

**Andrzej Zimniak "Gawędy fandomowe"
cz. 10 - Fantastyczne Festiwale Nauki**

Andrzej Zimniak "Gawędy fandomowe" cz. 10 - Fantastyczne Festiwale Nauki

Z Festiwalem Nauki byłem związany od początku istnienia tej imprezy, a więc od 1997 roku. Wtedy to, z inicjatywy profesora Shugara, powołano go do życia, na wzór Festiwali w Edynburgu, co przypieczętowano listem intencyjnym Akademii Nauk, Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej. Początki były bardzo uroczyste i podniosłe, pamiętam, że na pierwszym spotkaniu organizacyjnym nie obowiązywały co prawda stroje wieczorowe, ale serwowano elegancki poczęstunek i nawet zaproszono muzyczne trio, w skład którego wchodziła wiolonczela, skrzypce i altówka. Następne spotkania odbywały się w bardziej roboczej atmosferze i znacznie skromniej, przy wodzie mineralnej.

Festiwal ideę przewodnią zaczerpnął z Konfucjusza, który już kilka tysięcy lat temu zapisał taką mądrą sentencję:

„Powiedz mi, a zapomnę.

Pokaż mi, a zapamiętam.

Pozwól mi zrobić, a ZROZUMIEM.”

A zatem – pokazywaliśmy. Wówczas pracowałem w Akademii Medycznej i tam otwieraliśmy laboratoria farmaceutyczne przed młodzieżą (głównie, ale trafiali się też starsi) i demonstrowaliśmy co bardziej widowiskowe procesy, pozwalając na powtórki w wykonaniu samych gości. Piszę o tym, ponieważ ogromne zainteresowanie świadczy o celowości takiego sposobu upowszechniania nauki. W corocznych warszawskich Festiwalach brało udział ponad 100 instytucji, goszczących ok. 50 tysięcy uczestników.

Wydawać by się mogło, że pożenienie takiej imprezy popularyzacyjnej ze Stowarzyszeniem Pisarzy Polskich, do którego należałem, i jeszcze z fantastyką, której wszak duszę zaprzedałem – jest przedsięwzięciem na tyle karkołomnym, że całkiem niemożliwym do realizacji. Ale dla fantastów nie ma rzeczy niemożliwych, więc udało się! Wspólnym mianownikiem okazała się literatura fantastycznonaukowa, oczywiście ta z odmiany hard, i imprezy organizowane pod szyldem „nauka w literaturze i fantastyce”. Recz jasna, nie były to pokazy laboratoryjne, ale FN dopuszczał także wykłady (wyłącznie ciekawe!) i dysputy panelowe (inspirujące!). No więc takie imprezy rokrocznie robiłem, a trwało to od roku 2000 do 2017, czyli wychodzi, że 18 razy.



Nie, nie obawiajcie się, nie będę tu wklejał pełnej listy paneli, podam tylko kilka wybranych informacji. Oto tematy niektórych spotkań: „Czy literatura fantastyczna inspiruje naukowców?”, „Literackie utopie a naukowe teorie i społeczne eksperymenty”, „Nauka, religia i literatura”, „Artystyczne i pragmatyczne modelowanie rzeczywistości”, „Słowo i obraz w kulturze XXI wieku”, a także „Oblicza apokalipsy”. Pośród panelistów było kilka tuzinów profesorów, ekspertów, pisarzy, a także ksiądz jezuita, który uznawał ewolucję, bo przecież – jak wszystko – została stworzona przez Boga.

Na spotkanie o inspirowaniu naukowców przyszło dużo młodzieży licealnej, uczestniczącej masowo w Festiwalach Nauki. Pamiętam, że po ciekawej dyskusji doszliśmy do wniosku, że to raczej nieprzewidywalny rozwój nauki inspiruje pisarzy, natomiast literatura fantastyczna rozwija wyobraźnię, co przydaje się początkującym naukowcom. Spotkanie „Literackie utopie...” miało ogromną publiczność, sala nie pomieściła ponad 200 osób, wielu gości siedziało na schodach lub stało na zewnątrz. Natomiast panel „Nauka, religia i literatura” gościł, oprócz młodzieży, wielu ludzi w średnim wieku i starszych. Żałuję, że nie wyłożyłem książki wpisów, bo było wśród nich wiele osób powszechnie znanych. Wnioseków mieliśmy wiele, lecz dominował jeden: nauka i wiara nie wykluczają się. Panelistami byli również wierzący naukowcy, podawano przykład Alberta Eisteina.

W spotkaniach brali udział profesorowie i eksperci, jak np. Henryk Samsonowicz, Jakub Lichański, Edmund Wnuk-Lipiński, Joanna Czaplińska, Lech Skulski, Sławomir Pikuła, Janusz A. Siedlecki, Bogdan Ney, Marcin Ryszkiewicz, Marek Hołyński, Andrzej Kołodyński.

Nie zapominajmy, że to jest retrospekcja, więc teraz wiele spraw wygląda inaczej. Edmund już dawno nie żyje, a Joanna i Sławek zostali profesorami. *Panta rhei...*

Jak wspominałem, na Festiwalu ciągnęła głównie młodzież licealna, również na „moje” spotkania w Domu Literatury. Przynosili ze sobą zeszyty, w których skrzętnie notowali, aby potem przedstawić wnioski w formie szkolnego wypracowania. Doskonale prezentowała się młodzież uczestnicząca indywidualnie i z własnego wyboru, znacznie gorzej ci, którzy przychodzili grupami, sformowanymi i wysłanymi przez nauczycieli. Szacuję, że w trakcie 18 spotkań mogłem zgromadzić sporo ponad 1000 uczestników.

W tych imprezach także brali udział: Lech Jęczmyk, Tomasz Bagiński i Maciej Parowski, a z pisarzy m.in.: Anna Brzezińska, Maja Kossakowska, Jarosław Grzędowicz, Marek Oramus, Rafał Kosik, Jacek Komuda, Marcin Przybyłek, Cezary Zbierzchowski, Romuald Pawlak, Tomasz Kołodziejczak, Konrad T. Lewandowski i Rafał Ziemkiewicz. A więc udało się przyciągnąć całą plejadę znanych pisarzy.

W tym kontekście dziwny wydaje się fakt, że w moich festiwalowych spotkaniach, które nazywałem „Colloquium fantasticum”, niemal nie uczestniczył fandom. Ogłoszenia szły do Nowej Fantastyki, do portali fantastycznych, program drukowała Gazeta Wyborcza. Jak przychodziło 100 osób, to fandomitów wśród nich było ledwie kilku. Z jednym wyjątkiem, a tym wyjątkiem okazała się ostatnia impreza o profilu SF organizowana przeze mnie w Domu Literatury. Było to w roku 2016.

Do panelu, który nosił nazwę Festiwalu Pisarzy Fantastycznych, zaprosiłem Magdalenę Kozak, Marcina Przybyłkę i Cezarego Zbierzchowskiego. Wybierając pisarzy o ugruntowanej renomie, zamierzałem dokonać pewnego rodzaju podsumowania, dotyczącego zarówno różnych obszarów literackich, w których poruszali się ci autorzy, jak i ogólnych działań w ramach Colloquium Fantasticum w ciągu ostatnich lat. Oczywiście zamiar powiódł się tylko częściowo, z kilku powodów. Primo, temat był zbyt szeroki na krótki panel. Secundo, dyskusja, podobnie jak powstający utwór literacki, jest sterowalna tylko w pewnym stopniu. Tertio, zabrakło Magdaleny, która napisała mi, że „mnie niestety Siły Powietrzne wysyłają na kurs technik linowych do Zakopanego”. Przed imprezą w marzeniach sennych ujrzałem naszą prelegentkę, żołnierkę, lekarkę i pisarkę w jednej osobie, zjeżdżającą na linie z wyżyn wprost do sali konferencyjnej, ale w realu to się nie chciało zdarzyć. Tym niemniej, panel udał się nadspodziewanie. Poniżej tłumaczę, dlaczego.

Otóż przed swoją imprezą udałem się towarzysko i fandomowo do kawiarni Paradox, punktu zbornego warszawskich fantastów. Tam obaliłem ze dwa piwa z Podlewskim, pofechtowałem z Sokołowskim, opowiedziałem coś Kietzmanowi, zrobiłem sobie fotkę z Rudą i Kurą. Podejrzewam, że na kolejnym spotkaniu np. jeden z Krzysztofów rzucił myśl, że może by tak wybrać się „na Zimniaka”, bo właśnie robi Festiwal za tydzień? Gdzie? Na Krakowskim Przedmieściu! Idziemy? Idziemy!

W rezultacie, na ostatniej fantastycznej imprezie w Domu Literatury stawił się warszawski fandom, może nie w komplecie, ale jako silna reprezentacja. Co za tym idzie, dyskusja raz wchodziła w nad-, a raz w podprzestrzeń, i była naprawdę konwentowa.

Poniewczasie pożałowałem, że kilkanaście lat wcześniej nie poszedłem do Paradoксу. Albo do innego czakramicznego miejsca.

Andrzej Zimniak